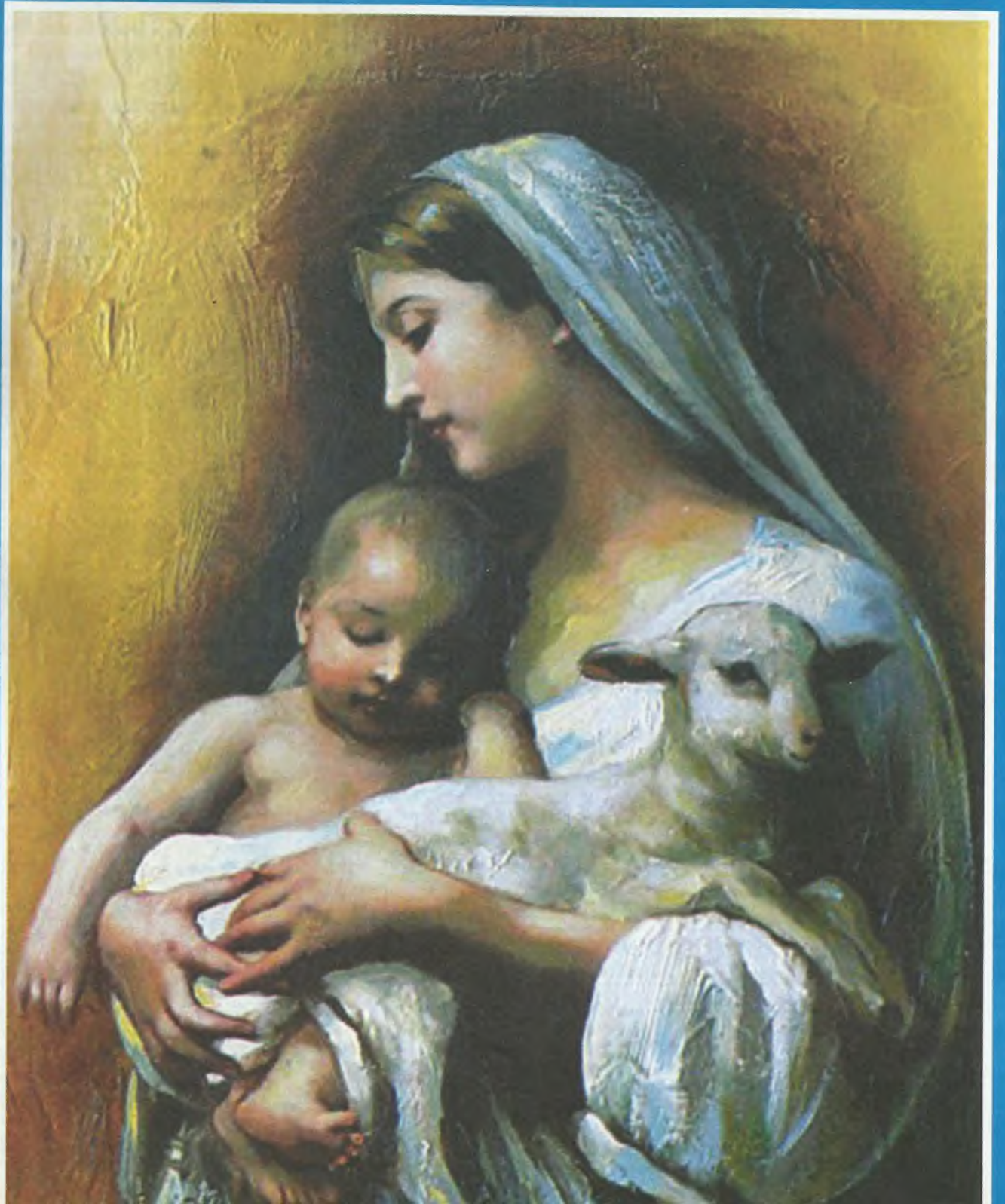


NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

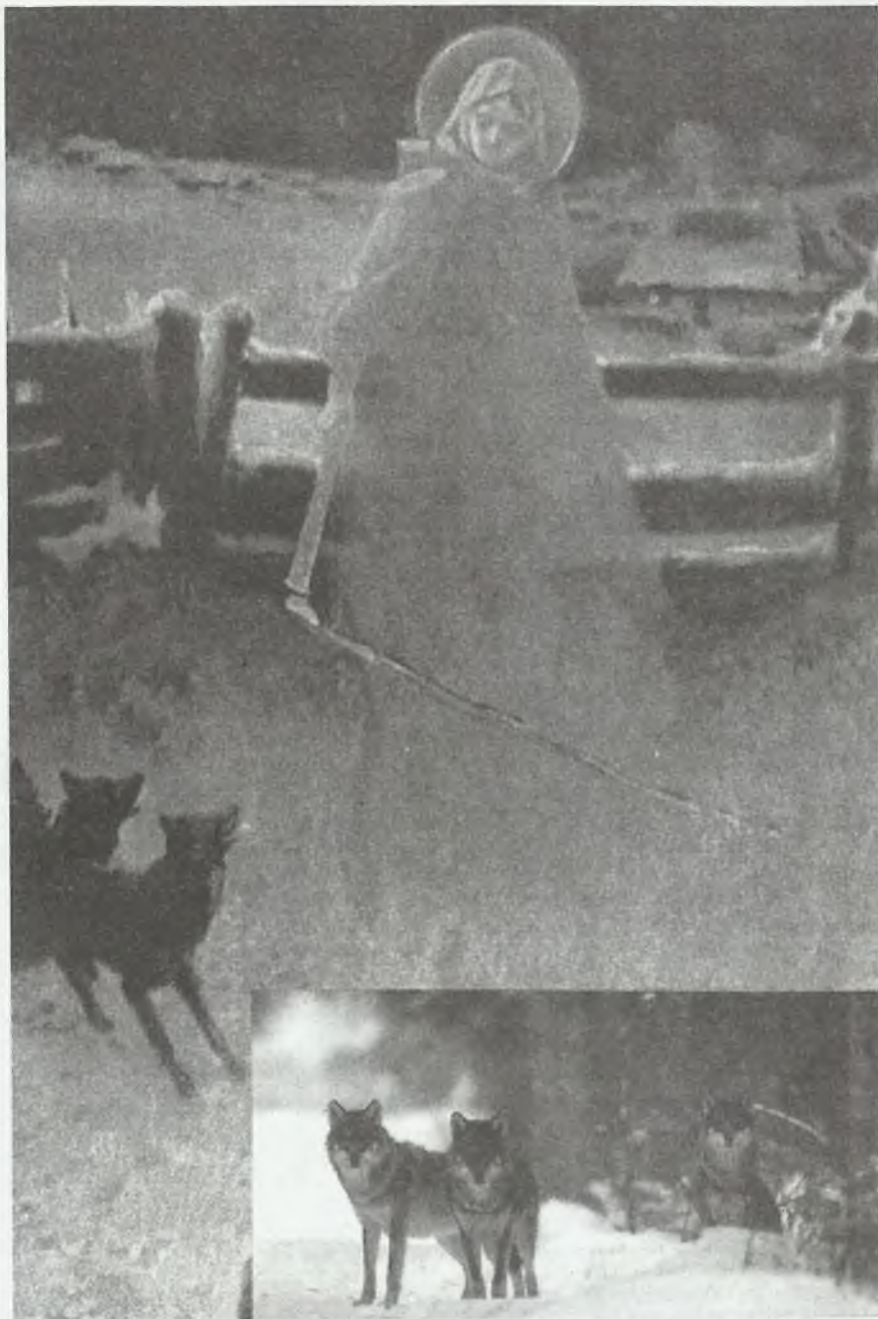
rodzina

NR 2
(1769)
2011

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LUTY ● CENA 2 ZŁ



- Uroczystość Ofiarowania Pańskiego
- Święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny
- Święto Matki Bożej Gromnicznej



Słynny obraz Piotra Stachewicza: *Matka Boża Gromniczna* (o obrazie tym piszemy w niniejszym artykule). Kompozycja u dołu obrazu — współczesna fotografia wilków z Białowieskiej Puszczy

Luty — ziemię ściska mróz i daleko jeszcze do wiosny. Właśnie wtedy, w drugi dzień tego mroźnego miesiąca, przychodzi uroczystość Ofiarowania Pańskiego — wykup Pierworodnego i święto Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, uroczystość Matki Bożej Gromnicznej. Poświęcone w ten dzień gromnice swym żywym światłem przypominają nam, że nie jesteśmy sami, że jest wśród nas Światłość Świata, że „Światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła” (J 1, 5).

I że nigdy nie ogarnie.

Drugiego dnia lutego Kościół katolicki obchodzi święto ofiarowania Pana Jezusa, należące do najdawniejszych w chrześcijaństwie, gdyż było obchodzone w Jerozolimie już w IV w.,

a więc zaraz po ustaniu prześladowań. W Polsce Święto Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni w Jerozolimie nabrało charakteru wybitnie Maryjnego. Lud polski widzi w Maryi Tę, która to nie-

Na Gromniczną

*Śnieżne zamyslenie nad domami spada,
Cisza śpiewa mgliście, w oknie światło mży.
Świeca zapalona przed obrazem gada,
Opowiada dzieje, prosby ludzkie, sny.*

*W śniegu czarna kula śnieży się, przemieszcza,
Ślepią wypatrują, płoną patrząc w dal.
Widzą drobną Postać z mlecznych dróg idącą,
Gwiazd ornament gaśnie, świecy płonie żar.*

*Niby cień przedziwny, smukły a tęczyowy,
Zbiera skapujący życiodajny wosk.
Wilcze ślepią blisko przywarły do ziemi,
Na skinienie Pani kornie marszcząc nos.*

*Cisza zaśpiewała skomleniem cichutkim,
Błogosławi Pani każdy ludzki dach,
W imię Ojca, Syna..., bywajcie wy zdrowi...
Z Bogiem... wyszeptala, kreśląc krzyża znak.*

(m.)

biańskie Światło sprowadziła na ziemię i która nas tym Światłem broni i osłania od wszelkiego zła jako nasza Pośredniczka i Orędowniczka przed tronem Boga. Dlatego lud polski często bierze do ręki gromnicę, zwłaszcza w niebezpieczeństwach wielkich klęsk, pożarów, burz, huraganów i grożącej śmierci.

W czasie burzy zapalano woskowe gromnice, by prosić za wstawiennictwem Matki Bożej o ochronę przed pożarem, bowiem domostwa w dawnych czasach budowane były z drewna. Ogień, powstający od uderzenia pioruna, traktowany był w dawnych wiekach w sposób fatalistyczny. Pożaru w ten sposób powstałego, uważanego za wyraz gniewu Bożego, nie ważono się gasić. Stąd też starano się zabezpieczyć domostwa od gromów, obnosząc zapaloną świecę wokół budynków gospodarczych i stawiając palącą się na stole, wokół którego gromadzili się domownicy lub też wraz z obrazkiem Matki Bożej ustawiano ją w oknie. Podobny zwyczaj panował także u Rusinów. Stąd wzięła się nazwa „Matka Boża Gromniczna”.

Już w IV w. święto Ofiarowania Pańskiego obchodzono uroczystość w Rzymie, za papieża Gelezjusza I, a w wieku X odnotowano, że odbywały się w to święto procesje ze światłem. Jak już wspomnieliśmy, inna nazwa święta w dniu 2 lutego to uroczysta pamiątka Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, oczyszczenia położnicy przez złożenie w ofierze „pary synagorlic lub dwójga gołębi”. Na pamiątkę Oczyszczenia Maryi wierni w kościele właśnie świecą gromnicę.

Gromnica to gruba, woskowa świeca z profitką, najczęściej przybrana zieloną gałązką i wstążkami. Świecy tej, zwłaszcza dawniej, przypisywano wielkie znaczenie. Podczas nabożeństwa uważnie obserwowano palące się świece. Gdy kapał z nich obficie wosk,

znaczyło to, że zima ma być jeszcze długa i mroźna. Jeśli zaś gromnica skwierczała, oznaczało to częste letnie burze i deszcze.

Gromnicę otrzymywali władcy niekiedy z rąk samego papieża. Natomiast chłopci w ogniu gromnicy grzali czubki palców, by nie zrobiły się tzw. zadziory. Zgaszoną świecą okadzano dom, chroniąc się w ten sposób przed różnymi chorobami. Przyniesioną gromnicą z kościoła, w dniu 2 lutego poświęconą i płonącą, wypalano w górnej części drzwi krzyż lub płomykiem zataczano krzyż na suficie izby. Obecnie nie przestrzega się już tego zwyczaju, bo starsi odeszli w drogę, z której już się nie wraca, a młodzież nie wie, jak lub nie pamiętają o tym zwyczaju.

Gromnica od wieków towarzyszyła umierającym, bowiem w tradycji Kościoła gromnica symbolizuje światło wiary, łaskę Bożą i światłość wiekuistą. Powszechna jest wiara, że ze światłem gromnicy łączy się człowiekowi umierać. Płomień świecy jest jakby przedłużeniem tchnienia człowieka u bram wieczności, jest świadectwem jego wiernej służby Bogu. Człowiek w tej trudnej dla siebie chwili staje się spokojniejszy, znika gorycz przeżytych lat, giną w niepamięć doznane krzywdy i upokorzenia, niestraszny jest lęk przed Bożym sądem. W serce wstępuje ufność, że u toża konającego stoi Gromniczna Pani, by swego wiernego czciociela przeprowadzić przez bramę śmierci ze światłem gromnicy w rękę, tak jak Matka Boża bezpiecznie przeprowadza zbłąkanych wędrowców przez śnieżne zamiecie.

Gromnica to szczególna świeca, uzdalniająca do walki ze złem, bo duch ciemności nie lubi światła. Gromnicę starano się, po poświęceniu w kościele, zanieść palącą się do domu, by od tego ognia rozpalić ogień w piecu, jak i w lampce przed świętym obrazem, co miało zwiastować zgodę i miłość w rodzinie. Bywało, że warunki atmosferyczne nie pozwalały nieść z kościoła zapaloną gromnicę, wtedy zapalano ją dopiero w obejściu, patrząc przy tym, w którą stronę pochyli się jej płomień. Jeśli w stronę drzwi, to ktoś odepdzie tego roku przez nie z domu. Z zapaloną gromnicą wychodzono dawniej naprzeciw kapłanowi niosącego choremu ostatnie namaszczenie.

Świecę tę zapalano w oknie w czasie wichury, piorunów, chroniła bowiem, jak wierzone — od wszelkich nieszczęść i kataklizmów. Prawdziwym szczęśliwcem był ten, komu podczas kreślenia znaku krzyża zapaloną gromnicą upadły trzy krople wosku na dłoń, uważano to za pomyślny znak świadczący o szczególnej opiece Maryi nad tym człowiekiem. W domu zaś od przyniesionej z kościoła płonącej gromnicy zapalano trzy małe świeczki i osobie, której zgasa pierwsza, wróżono, że umrze najwcześniej z całej rodziny.

Dawniej, z zapaloną gromnicą obchodził gospodarz całe obejście i dom dookoła, kłękając na każdym progu, aby złe moce nie miały przystępu do domu. W niektórych regionach Polski gospodarze błogostawili gromnicą swój dobytek w stajni, a kawałek gromnicy obciętej od spodu dawano psu, by dobrze pilnował obejścia. Dym ze zgaszonej gromnicy starano się w siebie wchłaniać, jako ochronę przed bólem gardła, albo też okadzano bolące miejsca. Zwyczaj nakazywał, aby cieśle, stawiający nowym dom, wkładali zastygły wosk z gromnicy między belki, aby zapewnił szczęście nowemu domowi. Gromnicę zapalano również w czasie Chrztu i Komunii Św.

Gromnica wisiała zwykle wraz z poświęconą palmą na poczesnym miejscu w głównej izbie, najczęściej nad łóżkiem. Przystrojona wianuszkami, wstążkami i lnianymi ozdobami, paliła się przed obrazem Matki Bożej w każde Maryjne święto.

Lano gromnicę najczęściej z wosku pszczelego, który to sprawiał, że po zapaleniu pięknie pachniało. Już sam zapach miał właściwości lecznicze. Ale zdarzało się też, że lano ją z wosku białego. Ta biała miała nieco inne zadanie. Służyła tylko radosnym chwilom związanym z kościelnymi uroczystościami, np. podczas Adoracji Najświętszego Sakramentu.

Symbolika światła w liturgii chrześcijańskiej stała się powszechna dopiero pod koniec IV w. Najstarsze świadectwa mówiące o symbolicznym używaniu światła znajdują się w pismach św. Hieronima († 419). Od X w. istnieje zwyczaj stawiania świec na ołtarzu. Zapalenie światła w kościele, samo w sobie, stanowi modlitwę liturgiczną.

Gromnica (ze staropolskiego — gromny, huczny) chroniła także od wilków, które w dawnych czasach nękały wsie. Na Gromniczną panuje w Polsce zwykle ostra zima. Ziemię okrywa śnieżna biała szata, lśniącą miliardami gwiazd. W powietrzu panuje cisza. Na tzw. przednówku w lutowe dni i noce, kiedy zaczynało brakować zapasów, głodne wilki i rabusie atakowały wsie. Jak sama nazwa głosi: luty (luto-zimno) jest miesiącem najmniejszym. Nic więc dziwnego, że wtedy zgłodziły wilki cisnęły się do domów. Wiara w opiekę Matki Bożej Gromnicznej dodawała mieszkańcom otuchy i nadziei na przetrwanie tych trudnych czasów.

Czułą opiekę Maryi Gromnicznej nad zagubionymi i zasypanymi niemal po dachy dawnymi wioskami, przedstawił na swym obrazie (w cyklu: *Legenda o Matce Bożej*) nasz polski malarz Piotr Stachiewicz (patrz: fot.). Między opłotkami uspiętej wsi, w zimowej scenerii, idzie w zwiewnej szacie MB, ubrana swojsko, z narzuconą chustą na głowie i plecach, z gromnicą w dłoni, którą odgania sunące po

śniegu w stronę ludzkich zagród wilki. Obraz Piotra Stachiewicza piękny i nastrojowy, to jeden z wielu z bogatej twórczości tego artysty, ukazuje gwiazdistą noc, która stapia się ze śniegiem na tle chłopskiej zagrody. Matka Boża odpedza płomieniem gromnicy watahę szczerzących kły wilków. Bo wilk przed wiekiem był groźnym zwierzęciem. Obraz ten przyjął bardzo serdecznie polski lud, a jego liczne reprodukcje zdobyły domy polskie przez długie lata.

Także i dziś symbolika tego obrazu przemawia do nas niezwykle sugestywnie. Jak złe wilki chcą nas opanować duchy ciemności i dlatego tak bardzo potrzebne jest nam światło trzymane w rękach Maryi. Daje nam ono pewną obronę i pozwala iść przez życie w jego blasku. Światło niesionej świecy jest tego symbolem, a jej jasny płomień ma wyrażać naszą gorliwą wiarę. Dziś niezgoda sąsiedzka, alkoholizm, narkomania, brutalność, niepewność codziennego życia, kłamstwo, niesprawiedliwość, trudności ekonomiczne i ekologiczne sięgają spuściznę w duchowości narodu. Są jak złe wilki z obrazu Stachiewicza. Nie bójmy się ich jednak, bowiem Maryja stoi na straży naszych rodzin, stoi ze światłem gromnicy, jak to opisała polska poetka Kazimiera Iłakowiczówna: *O Panno Prześliczna, Gromniczna, po ogniu Twój święcona, wiszący nad woskiem gromnic, przez las kołący i wyjące wilki, idę bez wszelkiej obrony...*

Dawniej, w wigilię Matki Bożej Gromnicznej lud polski zwyczajowo pościł. Powstało nawet przysłowie: „Kto kocha Maryję, nie pyta o wilię”. Była bowiem tradycja, że przed każdym świętem Bożej Matki zachowywano post.

O Matce Boskiej Gromnicznej powstało wiele legend i podań ludowych. Wiele z nich przetrwało do dzisiaj. Szczególnie rzewny i chwytający za serce jest motyw podań ludowych o Matce Boskiej Gromnicznej która pod płaszcz swej przemożnej opieki bierze wszystkie sieroty, a zwłaszcza te, których matki pomarły trzymając w stygnącej dłoni zapaloną gromnicę.

Istnieje legenda o Matce Bożej Gromnicznej i wilku: W zimną, lutową noc szedł wilk z Matką Boską. Wilka tego szukali chłopci, chcąc go zabić. Spotkali na swojej drodze Pannę Świętą i spyтали ją, czy nie widziała wilka. Ona zaś odpowiedziała, że ani go nie widziała, ani nie zamierza go wydać. Kazała im poszukać wilka w swoich sercach i odesłała do domów. Gdy chłopci odeszli ważąc słowa Matki Boskiej, spod Jej płaszcza wychylił się wilczy łeb. Matka Boża złapała wilka, ale nie była w stanie go wydać, gdyż również jego niedola wzruszyła Jej serce.

Nabożeństwo do Matki Boskiej Gromnicznej ma szczególnie uroczysty charakter: w Polsce, Hiszpanii i w krajach, które niegdyś należały do Hiszpanii.

Katedra pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

W piękną, letnią niedzielę, przed prawie półtora rokiem, spacerowaliśmy z mężem po wrocławskim rynku i jego okolicach. Korzystając z wolnego przedpołudnia, wstępowaliśmy do kościołów na krótką modlitwę i zwiedzanie. Przechodząc obok kościoła pw. św. Marii Magdaleny, usłyszeliśmy muzykę organową i piękny śpiew. Podobnie jak inni ludzie, zatrzymaliśmy się przed kościołem, a następnie — zaciekawieni tym śpiewem — weszliśmy do środka.

nej z zakończeniem prac nad rekonstrukcją kościoła pw. Matki Bożej Różańcowej w Dusznikach-Zdroju. Odtworzono kościółek w samym centrum Dusznik-Zdroju. Dokonano tego dzięki wysiłkowi Księdza Proboszcza i całej parafii polskokatolickiej pw. św. Marii Magdaleny we

I tak już półtora roku, prawie w każdą niedzielę i nie tylko, chodzimy do kościoła polskokatolickiego pw. św. Marii Magdaleny, gdzie pięknym śpiewem i zapachem duszpasterskim przyciąga ludzi proboszcz katedry, ks. dziekan Bogdan Skowroński.

Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie, pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie odpocząć mogę, orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po ścieżkach właściwych przez wzgląd na swoją chwałę (Ps 23). To Bóg jest dobrym pasterzem, który troszczy się o to, aby nam niczego nie brakowało. On jeden jest niewyczerpanym źródłem naszej wiary, nadziei i miłości. Ale ma On też swoich współpracowników, oddanych i wspaniałych duszpasterzy; dzięki nim uświadamiamy sobie, jak wspaniałą ucztą duchową może być liturgia, jak głębokie i pełne wartości są zasady wiary chrześcijańskiej.

Przez ostatnie półtora roku coraz bardziej stawaliśmy się częścią tej wspólnoty katolickiej, częścią naszej, polskokatolickiej parafii. Chętnie bierzemy udział w różnych uroczystościach organizowanych w naszej parafii, a jest ich wiele, np. Mikołajki, zjazd motocyklistów (których ks. B. Skowroński jest kapelanem), koncerty z okazji Dnia Matki, a także wspaniałe wycieczki organizowane przez ks. Piotra Mikołajczaka.



Żłóbek w katedrze pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

Ile głębokich wzruszeń wiąże się z Mikołajkami; jaka to podniosła i wzruszająca akcja. Z darów od naszych parafian cieszą się dzieci z domu dziecka i z rodzin ubogich. Te dary zawożą do nich nasi motocykliści przebrani za Mikołajów, a potem na wrocławskim rynku obdarowują cukierkami prosto ze swoich kasków wszystkie napotkane dzieciaki. A koncerty z okazji Dnia Matki, to już tradycja, że występują w nich gwiazdy opery wrocławskiej, a także inni znani artyści z Włoch, czy Ukrainy. Ile wzruszeń wywołuje ten piękny koncert, wiedzą ci, którzy w nim uczestniczą.

Należy też wspomnieć o innych inicjatywach duszpasterzy z katedry wrocławskiej. W zeszłym roku, 9 października, byliśmy świadkami uroczystości związa-

Wrocławiu. Na uroczystość rekonsekracji przyjechały dwa autokary z gośćmi — parafianie i przyjaciele z Wrocławia, a także z okolicznych miejscowości. Wyjątkową niespodziankę sprawili wrocławscy motocykliści, którzy na swych wspaniałych motorach uświetnili tę uroczystość.

Uroczystą Mszę św. odprawił ks. infułat Stanisław Bosy — administrator diecezji wrocławskiej; w liturgii uczestniczyli także: ks. proboszcz Andrzej Gontarek — wikariusz generalny bpa prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego, zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego; ks. dziekan Adam Bożacki, ks. diakon Roman Bobola, i oczywiście nasi wrocławscy księża: Bogdan Skowroński, Piotr Mikołajczak i Stanisław Kiłnar. Wyrazem jedności i braterstwa zebranych była wspólna



Koncert z okazji Dnia Matki. Artyści przed głównym ołtarzem (26 maja 2010 r.)

Eucharystia: „Ponieważ *jeden* jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy *jedno* Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10, 17).

Pogoda w tym dniu była wspólna, słońce podkreślało jeszcze bardziej pięknie udekorowane wnętrza kościoła, a uśmiechnięty ks. Bogdan mógłby śmiało powiedzieć:

„Pomimo wielu trudności zwyciężyliśmy dla chwały naszego Pana i dla pożytku Jego wiernych”, aby „trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie” (Dz 2, 42).

(Krystyna Skrętowicz-Kolesińska i Czesław Kolesiński)

Przed wrocławską katedrą. Poświęcenie motocykli



Zwołanie Nadzwyczajnego Synodu Ogólnopolskiego (1929)

Władzę wikariusza generalnego i administratora PNKK w Polsce, bp F. Hodur ograniczył dwoma zarządzeniami. Przed wyjazdem z Polski mianował ks. S.M. Zawadzkiego, proboszcza parafii w Bydgoszczy, „swoim (delegatem — uwaga: W.W.) przy Radzie Naczelnej K(ościół) N(arodowego) w Polsce”, później zaś — jak przypomniano na konferencji okręgowej w Grudziądzu — zarządził, że tylko te postanowienia Rady Kościoła będą prawomocne, które podpiszą wikariusz generalny i sekretarz Rady oraz zostaną ogłoszone w urzędowym organie prasowym „Polsce Odrodzonej”. A zatem do czasu przybycia na stałe do Polski bpa L. Grochowskiego, kierownictwo PNKK nadal miało pozostać w rękach triumwiratu.

Nie było to szczęśliwe rozwiązanie, gdyż od początku między tymi trzema duchownymi brak było jedności. Ks. W.M. Faron, wikariusz generalny i administrator Kościoła w Polsce, cieszył się wyjątkowym poparciem bpa F. Hodura, górował także nad pozostałymi dwoma duchownymi pod względem wykształcenia teologicznego i szybko potrafił sobie pozyskiwać oddanych stronników wśród duchowieństwa (m.in. ks. Michała Kronenberga, ks. Adama Walichewicza (1902-1980), ks. A. Jurgielewicz, ks. Józefa Naumiuka i in). Toteż najbardziej ułatwioną miał on drogę do zdobycia godności biskupiej. Zwołał do Zamościa na dzień 7 września 1928 r. sesję Rady Kościoła, na której dokonano podziału Kościoła na pięć okręgów (dekanatów): lubelski (parafie w Zamościu, Tarnogórze, Szewni, Turowcu, Gorzkowie, Piaskach Lubelskich, Majdanie Leśniowskim, Grabówce, Wytocznie, Świeciechowie, Skierbieszowie i Jastkowicach); warszawski (parafie w Warszawie, Pruszkowie, Żyrardowie, Siedlcach, Łomży i Łodzi); pomorsko-poznański (parafie w Bydgoszczy, Grudziądzu, Toruniu, Lipnie i Jarocinie); krakowski (parafie

*Nie modłę się o chleb i masło,
O cień topoli ponad głową,
O dom zaciszny — miłą własność,
O myśl przejrzystą, pieśń miarową.
Nie modłę się o deszcz, ni słońce,
O żniwo zdrowie, głośną sławę —
O dni jak żona uśmiechnięte,
Jak matka czule i łaskawe.
O to, byś grzechy me jak popiół
Rozwiał w niepamięć wichrem nagłym —
I wstrzymał kłękę jako pięści,
Które na plecy me opadły. (...)
Nie chwaleń nawet wzniosłym hymnem,
Który by wielkość Twoją wyśpiewał —
Wybucham tylko tym zachwytem,
Który mi nagle pierś zalewa.
To jest modlitwa ma. Ten zachwyty,
Co bez przyczyny jest i celu
I pierś rozdziera, w gardle dławii
I pali ogniem w całym ciele. (...)*

Wojciech Bąk (1907-1961):
Modlitwa (fragmenty)

Całe życie uczymy się

w Krakowie, Tarnowie, Wiśniczu, Dąbrowie Górniczej, Sosnowcu i Wieliczce); podkarpacki (parafie w Krośnie, Bażanówce, Posadzie Jaćmierskiej, Łękach Dukielskich i Borysławiu). Na sesji tej przyjęto do wiadomości złożenie mandatu członkowskiego Rady Kościoła przez pośta H. Świątkowskiego, wybranego na I Ogólnopolskim Synodzie w Warszawie.

Według oświadczenia ks. W.M. Farena, opublikowanego na łamach założonego przez niego w styczniu 1929 r. separatystycznego periodyku pt. „Głos Polski Odrodzonej”, bp F. Hodur pismem z dnia 27 listopada 1928 r. powiadomił go, że bp L. Grochowski „do Polski nie przyjedzie i że biskupem w Polsce musi być kapłan z Polski”. Wobec rezygnacji bpa L. Grochowskiego ze stanowiska biskupa Diecezji Misyjnej w Polsce, bp F. Hodur depeszą z dnia 28 stycznia 1929 r. oficjalnie polecił zwołanie przez Radę Kościoła Nadzwyczajnego Synodu w Polsce. W dniu 7 lutego 1929 r. odbyło się w Krakowie zebranie (nazwane przez ks. W.M. Farena i jego zwolenników posiedzeniem Rady Kościoła), na którym uchwalono zwołać Synod Nadzwyczajny na dzień 23 maja 1929 r. Zgromadzeni wybrali ks. W.M. Farena kandydatem na biskupa, wyrażając chęć polecenia jego osoby Synodowi. Postanowiono tam pozbawić ks. M. Piechocińskiego członkostwa w Radzie Kościoła i odebrać mu redakcję „Polski Odrodzonej”, a jego funkcje powierzyć ks. A. Walichewiczowi. W praktyce ta zmiana personalna nastąpiła nieco później. Z kolei zebrani w Krakowie w dniu następnym (8 lutego 1929) członkowie Rady Kościoła, wybrani na I Synodzie Ogólnopolskim, postawili ks. W.M. Farena w stan oskarżenia, przekazując jego sprawę Sądowi Kościelnemu. Sąd Kościelny na swych posiedzeniach (...) uznał ks. W.M. Farena winnym następujących czynów: łamania postanowień Konstytucji kościelnej przez usiłowanie zdobycia godności biskupiej poza Synodem; usiłowania rozbięcia jedności organizacyjnej Kościoła przez ujemny wpływ na księży i parafie, wydawanie separatystycznego pisma „Głos Polski Odrodzonej” itp.; lekceważenie uchwał synodalnych i utrudnianie „braterskiej współpracy innymi Kościołami chrześcijańskimi w Polsce”. Wobec tego Sąd Kościelny orzekł, że oskarżony „nie jest godny i (...) zdolny do piastowania w dalszym ciągu urzędu tymczasowego administratora Kościoła w Polsce i generalnego wikariusza oraz w ogóle jakiegokolwiek kierowniczego stanowiska w Kościele”.

(cdn.)

Życie jest naprawdę wielką szkołą. Na prawie każdym kroku są lekcje, których trzeba się nauczyć, a uczymy się ich metodą prób i błędów. Łatwo to przyjmujemy dla ludzi bardzo młodych. Kiedy dziecko zaczyna się uczyć chodzić, wiele razy przewraca się, zanim opanuje tę umiejętność. Dorośli wspomagają jego wysiłki i zachęcają dziecko, kiedy „ćwicz”, świadomi, że upadnie i podniesie się, i znowu upadnie. I tak wiele razy — wiedząc, że dziecko będzie próbowało, dopóki nie będzie chodziło dobrze. W stosunku do dzieci zawsze stosujemy tę skuteczną metodę „próbowania, dopóki nie opanuje się danej umiejętności” — dotyczy to mówienia, jazdy na rowerze, pisania liter i liczb oraz tysiąca innych umiejętności. W wyniku tego większość dzieci przyswaja sobie te umiejętności w stopniu bardzo dobrym.

Jednakże w pewnym punkcie rozwoju wydaje się, że podświadomie postanawiamy, że nie jest dobrze, by dłużej popełniać pomyłki, że musimy „zrobić to dobrze za pierwszym razem”. Z tego też względu nauka zostaje zaniechana. A drogą do doskonałości w prawie każdej dziedzinie jest ćwiczenie lub eksperymentowanie! W tych warunkach nie możesz grać dla przyjemności grania — teraz musisz wygrać! Nie jest już tolerowane tylko pełne uczestnictwo, musisz wykonać swe zadanie wyjątkowo dobrze lub będziesz uważany za przegranego. Jest to jak wymaganie od siebie trafienia w środek tarczy, kiedy nie ma się okazji trenować strzelania z łuku. Albert Einstein zauważył, że bardzo często dziecięca rezygnacja towarzyszy wielkim odkryciom i wynalazkom w nauce oraz w innych dziedzinach życia. Jednakże, gdy musimy grać tylko po to, aby wygrać, tracimy tę dziecięcą właściwość.

Ciągle jeszcze zdajemy się wierzyć, że powinniśmy wykonywać wszystko z małymi błędami lub bez błędów, i że gdy będziemy posiadali więcej informacji, więcej wiedzy czy więcej inteligencji, będziemy mogli wszystko wykonywać doskonale. Nic nie jest bardziej dalekie od prawdy i gdybyśmy byli w stanie uczynić, by nasze życie tak funkcjonowało, miałyoby się, w każdym bądź razie z jego najważniejszym celem!

Celem życia na Ziemi jest nauka, lecz gdzieś w naszej historii my — istoty ludzkie przyjęliśmy ideę, że jesteśmy tutaj, by osiągać w naszym działaniu dobre wyniki. Zapomnieliśmy, że ciągle uczymy się i że pomyłki nie są niepowodzeniem, lecz tylko wskazują obszary, gdzie potrzebujemy ulepszeń.

„Jesteśmy z rozmysłem stworzeni, by się tylko uczyć metodą prób i błę-

dów. Nauczono nas myśleć, że nikt nie powinien popełniać błędów. Większości dzieci odbiera się geniusz przez miłość i strach ich rodziców... że mogą popełnić pomyłkę. Lecz wszystkie moje dokonania dokonały się dzięki pomysłom. Odkrywasz, co się dzieje, kiedy wiesz czego nie ma”.

Przebaczenie odgrywa taką ważną rolę w postępkach w tej szkole życia, szczególnie gotowość przebaczenia sobie, kiedy popełni się błąd. Bycie zbyt surowym dla siebie za popełnienie błędu jest największą przeszkodą do jego poprawienia. Jeżeli uczeń piątej klasy dostaje przez cały rok szkolny oceny bardzo dobre, oznacza to, że był on w niewłaściwej klasie! Bardziej niż prawdopodobnie należał on do klasy szóstej!

Jeżeli w życiu „osiągasz doskonałe wyniki”, wszystko wskazuje na to, że nie musisz się wysilać oraz zbliżać się ani wychodzić poza granice twojej strefy komfortu. Najbardziej prawdopodobne, że chcesz pozostać w tym „małym bezpiecznym światku”, unikając ryzyka tak dalece jak to jest możliwe. Bez względu na to, czy świadomie zdajesz sobie z tego sprawę, prawdopodobnie masz zaszczepioną ideę, że celem życia jest wygodna egzystencja oraz unikanie stawiania czoła wszystkiemu, co jest dla ciebie straszne lub przerażające.

Jeżeli najważniejsze dla ciebie jest życie w „strefie bezpiecznej” oraz unikanie ryzyka i strachu, wtedy wegetujesz. Jeżeli wegetujesz, wtedy nie żyjesz naprawdę. A jeżeli żyjesz naprawdę, wtedy nie wegetujesz. A wegetacja ma mniej sensu, niż w każdym bądź razie, zwykle myślimy. Być może będziesz chciał zadać sobie następujące pytanie: „Czy jestem tutaj, by żyć tak długo, jak to możliwe, nawet jeśli to oznacza poświęcenie jakości mego życia? Czy też moim celem jest przeżycie życia wypełnionego najwyższą jakością, do jakiej jestem zdolny, niezależnie od jego długości?” Czy jest tak, że podziwiasz jakość ich życia bez względu na to, w jakim byli wieku w chwili śmierci? Czy któryś z tych ludzi w swym życiu unikał ryzyka? Czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl, że jakość, a nie ilość ma zastosowanie w życiu?

Nie namawiamy, byś stał się nieustraszonym śmiałkiem, a jednak... tak się dzieje, że człowiek konsekwentnie przesuwa granice swych ograniczeń w tak wielu miejscach, jak tylko może. Nawet, jeżeli uczy ludzi, jak chodzić boso po rozżarzonych węglach, w czasie zajęć „chodzenia po ogniu”, nie jest nieustraszonym śmiałkiem! Warsztaty te natomiast są po to, by pokazać innym, jak mogą sięgnąć po więcej, co pragną osiągnąć w swoim życiu i co mają robić bez szkody dla siebie czy kogokolwiek innego.

Wspomnienie

„Zadaniem Kościoła jest praca nad zbliżaniem poszczególnego człowieka i narodu do Najwyższej Istoty, podtrzymanie tego stosunku przez odpowiednie czynności, przez naukę i godne życie jego wyznawców. Im lepiej spełnia Kościół to zadanie, im jego księża posiadają głębszą naukę i potrafią przelać ją w dusze wyznawców, im więcej odkryją tajemnic otaczających Bóstwo, a przez święte czynności zbliżą bardziej istotę ludzką do Boskiej, tym ich Kościół doskonalszy, ważniejszy, potrzebniejszy, konieczny” (*Wstań* — Ks. Bp. F. Hodur).

Bóg wypożycza życie ziemskie człowiekowi, nie daje go na wieczność.

W dniu 16 lutego 1953 r., o godz. 7 min. 20, zmarł w wieku 86 lat wielki Polak i Reformator — Biskup Franciszek Hodur. Sędziwy ten starzec u schyłku swego życia żył tak, jakby jutro miał umrzeć, pracował tak, jakby miał żyć wiecznie. Mawiał on: „Czy jutro żyć będę — tego nie wiem, ale że będę pracował, jeśli żyć będę, to wiem na pewno!”. Bp Franciszek Hodur rozumiał, że życie to ciągle tworzenie, ciągle doskonalenie w imię Boga. W trosce o te ideały podjął przed laty budowę Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Dzieło to wyrosło z żarliwej tęsknoty religijnej i narodowej, wsparcie o wieczyste pierwiastki Dobra i Sprawiedliwości Bożej. Sięgnął do najgłębszych pokładów chrześcijaństwa, oddziaływujących na morale człowieka, pokazał jak należy budować zbiorowe życie religijne, aby mogło stać się równocześnie funkcją życia moralnego, społecznego i narodowego. Za przykładem wielu narodów, modlących się w swoim ojczystym języku, tworząc Kościół w imię Boga oparł go na duchowych pierwiastkach narodu polskiego. Odtąd wierni chwalili Boga w języku polskim.

Przewodnictwo swoje Bp Franciszek Hodur spełniał przez 56 lat z niezwykłą mądrością, pracowitością, miłością i pracowitością. Niektórzy ludzie sądzą, że w pracy religijnej potrzebna jest jedynie wiara. Ani im przez myśl nie przejdzie, że religia jest przecież nauką, wiedzą żywą, służącą — tak jak inne nauki — codziennemu



życiu. Tę istotną sprawę doskonale rozumiał Organizator Kościoła Narodowego, gdyż oparł Kościół na religii serca, religii potrzeb ludzkich — czyli uczynił Kościół żywą funkcją życia moralnego, społecznego i narodowego. Religia ta była daleka od doktryny martwego dogmatyzmu i szablonu. W tym miejscu należy dodać, że nigdy w dziejach Polski idea Kościoła Narodowego nie ukazała się tak wyraźnie, jak w działalności Bpa Hodura, który porywał swoją wiarą, zdobywał łagodnością, wyrozumiałością, cierpliwością i wytrwałością, oddziaływał na otoczenie podniosłe i przykładowie. Dlatego też po 250 latach, po próbach wielu ideologów religijnych, jak np. Jana Łaskiego, Szymona Budnego i Jakuba Niemojowskiego, właśnie Biskupowi Hodurowi przypadło w udziale urzeczywistnienie idei Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Wielu jeszcze pamięta Bpa Hodura. Przecież ani czas, ani ziemia cmentarna nie przesłoniły nam postaci i pracy Bpa Franciszka Hodura. Pamiętamy Go jako człowieka drobnego, ale niezwykle żywego, ruchliwego, prawie dynamicznego, człowieka o niepewnym zdrowiu — mimo że przeżył ponad 86 lat. „Ten drobny człowiek posiadał twarz spokojną, surową, niemal gniewną, o mocnym wyrazie. Taka była ta twarz, bo przecież nie łatwo było przeżyć długie lata w ciężkiej pracy w szarpaninie losu, a mimo to zachować aż do śmierci entuzjazm pracy, wiarę w jutro — i wiarę w człowieka (...).

Wszystko to wymagało niesłychanego wysiłku, woli i entuzjazmu, a nade wszystko męstwa chrześcijańskiego (...). Tę surową twarz zdobiły stalowe oczy, patrzące przenikliwie spod krzaczastych brwi. Były to oczy wodza.

Rocznice Zmarłych, rocznice ich śmierci są jakby otwieraniem grobów (...). Otwieramy je po to, aby lepiej przyjrzeć się ich życiu. Dorzucmy więc dzisiaj, na zakończenie, jeszcze jedno wspomnienie o Biskupie Hodurze. Będzie to także kolejne ogniwo zasług, zdobytych pracowitym, pełnym wyrzeczeń życiem.

„Był rok 1953. Wiek ma, niestety, swoje prawa. Biskup Hodur stracił wzrok, schudł, jakby zszarzał. Zachował jednak nadal dawny żar serca. Zawsze pytał o Kraj, pytał o zniszczenia wojenne, o ludzi, których wspólnie znaliśmy... Było to może 2 tygodnie przed śmiercią. Biskup mówił o Polsce. Mówił o swej wiosce i — zdawało się — że ją widzi, zniszczoną nawałą wojenną. Wydawało się w tamtej chwili, że widzi kąty rodzinne, w których spędził dzieciństwo i lata młodości... Najrzewniej, najpiękniej mówił o Krakowie. Przypominał sobie rodziny krakowskie, u których bywał będąc studentem. **W opowiadaniu o Krakowie było coś z modlitwy, coś z sonaty. Mówił o tym mieście tak, jak potrafi tylko mówić syn o matce, którą stracił.** Była to spowiedź tęskniącej duszy. Były to przedziwne reminiscencje starca, dochodzącego kresu swego życia. Czy były to ostatnie słowa pietyzmu dla ukochanej Ziemi? Czy było to pożegnanie Krakowa? Prawdopodobnie — tak! W jakiś czas później zamknęło się nad Bpem Franciszkiem Hodurem wieko trumny...

Trumnę przygarnęła przybrana Ojczyzna — Ziemia Amerykańska (...).”

Jest to przedruk artykułu zamieszczonego w 1976 r. w tygodniku katolickim *Rodzina* nr 7, str. 8-9, opracowanego na podstawie materiałów z USA: *The Growth of a Church. A Historical Documentary: Stulecie urodzin Ks. Biskupa Fr. Hodura (Centennie of the Birth of Prime Bishop Fr. Hodur 1866-1966). I pieśń niech zapłacze*.

Bóg stworzył mężczyznę i kobietę, czyli dwoje różnej płci, i dał im moc tworzenia jedności. Uzdalniając ich do opuszczenia ojca i matki, a ostatecznie do opuszczenia samego siebie, zamierzył połączyć ich tak, by tworzyli jedno ciało i by w ten sposób uobecnili obraz Boga, by byli na obraz Boga.

Godność chrześcijańskiej rodziny

Marzenie o szczęściu i budowaniu własnego, rodzinnego gniazda, a więc dom i szczęśliwa rodzina — to nadal wartości, które cenimy sobie najbardziej. Nawet ludzie bardzo majątni czy sławni często wyznają, że pieniądze czy popularność szczęścia nie dają, lecz tak naprawdę w życiu liczy się tylko rodzina i dom. Problem jednak polega na tym, że niewielu ludziom udaje się dzisiaj zbudować trwałą i szczęśliwą związek małżeński, mieć spokojny dom i wspierać, kochającą się rodzinę. Dzieje się tak dlatego, że coraz mniej ludzi odkrywa i rozumie model chrześcijańskiej rodziny, a co za tym idzie, tak niewielu buduje swoje małżeństwo i rodzinę w oparciu o Pismo Święte.

Artykuł ten adresujemy w pierwszej kolejności do małżonków, a także młodych, kroczących ku życiu w małżeństwie, by przybliżyć godność i moc sakramentu małżeństwa chrześcijańskiego; zgłębić Tajemnicę, by móc nią żyć! Im więcej bowiem potrafi się korzystać z tajemnicy zawartej w sakramencie małżeństwa, tym więcej przeżyje się szczęścia, pełni życia. Nie będzie się skazywał na ograniczone korzystanie z pewnych tylko elementów czy namiastek szczęścia. Chodzi też o to, by mieć głęboką świadomość przeżywania małżeństwa także w jego aspektach trudnych, aby — gdy czasem braknie tego, co popularnie odbierane jest jako szczęście i gdy wszystko zdaje się walić — umieć przetrwać burze w oparciu o wiarę.

Budowanie rodziny chrześcijańskiej nie jest wcale łatwe ani proste. Napotyka bowiem na wiele przeszkód i trudności. Szczęście kosztuje. Nie zdobędziesz go bez wysiłku i nie zatrzymasz przy sobie bez ustawicznego pielęgnowania i troski.

Ważne są wzorce rodzinne wyniesione z domu. Jeśli nasi rodzice prowadzili dom po chrześcijańsku, a ich małżeństwo było zbudowane na biblijnych zasadach miłości i wierności, wtedy będziemy się starali te dobre wzorce przenieść do własnego życia. Szczęście, wzajemna miłość i szacunek rodziców względem siebie będą bardzo zachęcającym i przekonującym przykładem godnym naśladowania. Niestety, częściej jednak ludzie wynoszą z domu rodzinnego negatywne przykłady, które będą świadomie lub nieświadomie powielać we własnej rodzinie i we własnym małżeństwie. Jeśli dla kogoś standardem było to, że ojciec bił matkę, wracał z pracy pijany i agresywny, to trudno

mu przyjdzie być czułym i kochającym mężem dla swojej własnej żony. Jeśli czyjaś matka była niegospodarna i kłótniwa, trudno będzie jej córce prowadzić przykładowy dom w cichości i uległości ducha. Budowanie własnej rodziny na chrześcijańskich zasadach będzie wymagało świadomego odcięcia się od niechrześcijańskich wzorców wyniesionych z rodzinnego domu.

Niełatwo będzie zbudować rodzinę chrześcijańską młodej parze, w której żona to kobieta bardzo zaradna, samodzielna i zdecydowana, a mąż to osoba niezaradna. Trudno mu będzie stać się głową rodziny, zaś jej być uległą i pokorną żoną. Podobnie, gdy mąż będzie nad wyraz despotyczny, a żona bezwzględnie zdominowana i zastraszona. Oboję będą musieli nad sobą popracować i wzajemnie sobie pomóc, by każde z nich zajęło właściwą pozycję w małżeństwie i rodzinie.

Warto też nie ulegać presji świeckiego środowiska i obiegowych poglądów — to kwestia wielkiej, cywilnej odwagi. To płynięcie pod prąd i narażanie się na kpiny. Pomyśl wtedy: „Wolę jednak być szczęśliwym w małżeństwie, choć inni śmieją się z moich poglądów, niż budować rodzinę na świecką modłę i patrzeć potem na jej rozkład”. Tak się, niestety, dzieje w wielu domach, w których nie ma miejsca dla Boga, a Jego zasady są tam powszechnie ignorowane lub łamane.

Młodzi ludzie pobierają się i zaczynają budować własną rodzinę i własny dom. Rodzice nie zawsze przyjmują do wiadomości, że ich dzieci mają teraz prawo sami stanowić o sobie. Opuszczenie domu rodzinnego — to jedna z cech małżeństwa. („opuści człowiek ojca i matkę...”), co oznacza nie tylko prawo do wyjścia z domu rodzinnego, ale także oznacza zerwanie więzi emocjonalnych uzależniającego dziecko od rodziców. Młodzi biorą odpowiedzialność za siebie i swoje życie. Wszelkie wtrącanie się rodziców czy teściów stanowi niebezpieczne zagrożenie dla ich związku. Nie znaczy to wcale, że zdrowe jest zerwanie wszelkich więzi z rodzicami, bo taki pogląd jest po prostu niebiblijny. Doroste dzieci mają obowiązek troszczyć się o swoich rodziców, rodzice zaś czy teściowie mają prawo, by im pomagać (jeśli sobie tego życzą), ale przede wszystkim obowiązek, by im nie przeszkadzać i nie ingerować w ich życie, za które sami ponoszą odpowiedzialność! Powinni być jak najlepszym przykładem chrześcijańskiej ro-

dziny, nigdy zaś powodem rozbicia małżeństwa ich dzieci, do czego może doprowadzić ślepa i nieodpowiedzialna miłość lub nadmierna troska.

W realizacji biblijnego wzorca w małżeństwie, można by wyliczyć wiele jeszcze innych przeszkód, lecz jedną z najtrudniejszych jest własna duma, czyli egoizm. Rośnie on na pożywcze niewiary lub ignorancji Słowa Bożego. Nie zbudujemy małżeństwa i rodziny opartej na biblijnych zasadach, jeżeli nie będziemy pracowali przede wszystkim nad samym sobą, by być mężem lub żoną według biblijnego porządku. Nikt z nas nie jest doskonałym partnerem w małżeństwie. Jeśli więc nie będziesz miał cywilnej odwagi, by przyznawać się do własnych błędów, prosić współmałżonka o wybaczenie, a następnie korygować je — twoje małżeństwo i rodzina będzie mniej lub więcej cierpieć i to z twojego powodu! A jeśli, błędząc, będziesz oczekiwał, że przeproszą lub zmienią się powinna najpierw twoja żona (lub twój mąż), a nie ty — nigdy nie zrobicie kroku do przodu na drodze do szczęścia.

Miłość oparta na głębokiej wierze, nie tylko jednoczy i przeobraża członków rodziny, ale i skłania do otwarcia się wobec innych ludzi, do komunikowania się z innymi. Rodzina zespolona wewnątrz, a równocześnie otwarta wobec bliźnich, czyni Kościół Chrystusowy obecnym wszędzie tam, gdzie żyje i działa w sposób sobie właściwy.

W rodzinach, które choćby nieznacznie oddaliły się od Boga zauważamy błędną hierarchię ważności. Pierwsze miejsce zajmują wartości materialne, a dopiero drugie — wartości duchowe. Często ludzie zatracają się w różnego rodzaju używkach, tracą poczucie własnej wartości. Tracą godność. Pojawia się ból, smutek, żyz. Każda nieudana próba, każdy błąd staje się piekielną porażką, pewnego rodzaju piętnem. Ludzie załamują się, czują się bezradni. Próbuje winit wszystkich dookoła, raniąc tym samym najbliższych. Żyją w stresie i napięciu. Dzieci pozbawione wychowawców i wzorców mają trudności we wzrastaniu, w poszanowaniu wartości ludzkich i chrześcijańskich, oraz poprawnym funkcjonowaniu we wspólnotach. Członkowie takich rodzin są bezsilni. Brakuje im wiary, która jest „motorem”, narzędziem napędzającym życie doczesne. Często mówimy, że „wiara czyni cuda, a nadzieja jest jej umocnieniem”. Dzięki bowiem nadziei pokonujemy wiele trudności na życiowej drodze.

Podstawy teologiczne eklezjologii starokatolickiej

(część druga)

Interesujące i twórcze są refleksje Ojców Kościoła na temat eklezjologii. Jeden z pierwszych Ojców Kościoła, Ignacy Antiocheński (zm. ok. 107 r.) proponuje wizję Kościoła jako wspólnoty miłości. Jego zdaniem, Kościół jest odbiciem swojego niebiańskiego Archetypu, Boga jedynego w Jego wewnętrznym życiu, w Jego wzajemnych relacjach, które są tajemnicą. Przekonanie to Ignacy Antiocheński przedstawił w swoich licznych listach, które rozpoczął od słów: „Ignacy zwany Teoforem”, co znaczy: „ten, który nosi Boga”, głosi Jego naukę. W liście *Do Kościoła w Filadelfii* pisał: „O biskupie waszym wiem, że posługi swojej dla pożytku wspólnoty nie wzięł sobie sam z siebie ani od ludzi, ani dla próżnej chwały, lecz z miłości Boga Ojca i Pana Jezusa”. Natomiast w liście *Do Kościoła w Magnezji*, Ignacy Antiocheński zachęca do utrzymywania jedności „z biskupem i tymi, co wam przewodzą, a jedność ta stanie się obrazem i zarazem nauką nieśmiertelności”.

Obok eklezjologii Ignacego Antiocheńskiego, powstaje także w II wieku eklezjologia historyczno-zbawcza, która występuje np. w *Pasterzu* Hermasa. Hermas ogląda Kościół — jako matronę, wzywającą go, aby zaczął nawoływać do pokuty, na którą nadszedł już czas. Podstawą jego eklezjologii jest idea wybrania, która wyrasta z woli Boga i domaga się wspólnej odpowiedzialności wszystkich wiernych; ta eklezjologia ma swe źródło w teologii diaspory późnojudajstycznej.

Bóg jest obecny w Kościele (przez Ojca, który posyła Syna i Ducha Świętego) w osobistym spotkaniu z tymi, którzy należą do Kościoła przez wiarę i chrzest. Według określenia Tertuliana (155-220 r.), Kościół jest *corpus trium* (ciałem trzech), w którym i przez które Bóg Ojciec oraz Syn i Duch Święty udzielają wiernym pełni swego życia, będącego łaską i prawdą. Jeśli w tym kontekście chcielibyśmy sformułować definicję Kościoła, to — na co prawosławni zwracali od dawna uwagę — moglibyśmy wyrazić ją w zdaniu: Kościół jest w swej istocie życiem stworzonym przez Boga, a przeżywanym przez wierzących w łasce i w prawdziwie Boga. „Życie to podarowane zostało Kościołowi jako *communio sanctorum*, rozumiane w podwójnym znaczeniu tego określenia: jako wspólnotę świętych i wspólnotę ze świętymi. Oznacza to: życie udzielone zostało Kościołowi jako wspólnotę osób, które ustawicznie się uświęcają przez trynitarnie życie Boga. Jest ono udzielone Kościołowi jako społeczności, *wspólnocie* zbawczej. Życie to udzielone zostało świętym jako tym, którzy uczestniczą w tych samych *sancta*, w tych samych rzeczach świętych, mianowicie we wspólnych wszystkim wierzącym świętych działaniach, w wyznaniu wiary, sakramentach, w urzędzie, które ustanowił Bóg przez Chrystusa i Apostołów. Życie zostało też udzielone Kościołowi, jako instytucji zbawczej. Kościół przez udzielone mu życie jest jednocześnie wspólnotą świętych i instytucją zbawczą. Są to dwie istotne strony jednego Kościoła: jako wspólnota zbawcza jest Kościół życiem we wzajemnych stosunkach osobowych pomiędzy trójjedynym Bogiem a wierzącymi. Jako instytucja zbawcza, Kościół jest uobecnianym, widocznym i udzielonym życiem; życiem ujawniającym się w głoszeniu słowa, wyznawaniu, w sakramentach, w urzędach; życiem, które realizuje się również we wzajemnych stosunkach osobowych. Żadna z tych dwu istotnych stron nie może istnieć bez drugiej. Właśnie przez tę swą dwiistość i wzajemne podporządkowanie, jeden Kościół ukonstytuowany został jako „prsakrament” istniejący w zależności od Pana, trójjedynego Boga” (U. Kury).

Te słowa starokatolickiego teologa, bpa Ursy Kury'ego, nawiązują także do eklezjologii Augustyna (zm. 430 r.), u którego zasadniczą rolę spełnia idea „wspólnoty świętych”. Dla niego Kościół to lud zdążający ku nieśmiertel-

ności, w którym podziały nie dotyczą jakości członków, lecz urzędu zajmowanego dla dobra innych. Według Augustyna, Kościół posiada dwa wymiary: przyszły „bez zmyś” i obecny, gdzie wierni dobrzy i źli są wymieszani, jak ziarno i plewy. Jednak Augustyn uważa, że grzesznicy nie są w pełni we wspólnocie, ponieważ prawdziwym członkiem jest tylko ten, kto nim jest na wieki.

Uzupełnieniem tego mogą być słowa św. Ambrożego (zm. 397 r.), który uczył, że Matka Boska jest pierwowzorem (*typus*) Kościoła, dając przykład w wierze, miłości i zjednoczeniu z Chrystusem. Kościół winien naśladować Jej miłość oraz pragnienie wypełniania woli Boga.

W teologii starokatolickiej ważne miejsce zajmują dwa postulaty: powrotu do źródeł, i reinterpretacji źródeł. W pierwszym przypadku chodzi o powrót do Pisma Świętego oraz orzeczeń soborów pierwszego tysiąclecia i Ojców Kościoła, natomiast w drugim o wyrażenie treści wiary w języku egzystencjalnym, w nawiązaniu do języka Pisma Świętego. W tym znaczeniu teologia starokatolicka może być nazwana teologią biblijną. A więc i w refleksji nad eklezjologią starokatolicką nie może zabraknąć powrotu do samych początków chrześcijaństwa. Rozważając je powinniśmy szukać w nich inspiracji do nowych przemyśleń nad eklezjologią starokatolicką i nowych rozwiązań praktycznych. Rozpoczynamy tę analizę od uważnej lektury tekstów na temat eklezjologii w Nowym Testamencie.

Interesujące mogą tu być refleksje znanego teologa starokatolickiego Kurta Staldera (1912-1996), który pisał w pracy pt. *Odnowienie Kościoła według Nowego Testamentu*: „Kościół, w którym jest obecne Nowe Przymierze, może być jeszcze raz odnowiony, jest on bowiem już ostateczną terażniejszością (...). Kościół jest przez to Kościołem, że jest nowy (...). W takim sensie, jak Nowy Testament rozumie wyrażenie *odrodzenie i odnowienie*, Kościół nie może być odnowiony. Natomiast obecnie chodzi o to, że Kościół wymaga, aby wyказаć, iż jest on [dla nas] *odrodzeniem*”. Kościół nie jest tylko sumą jego członków. W Nowym Testamencie znajdujemy inne pojęcie Kościoła. Według Listu do Efezjan (2, 4-3, 13), Listu do Kolosan (1, 15) oraz Listu do Rzymian (8, 29 n.), Kościół istniał już wówczas, gdy zapadła boska decyzja wybrania do zbawienia. Jezus powołuje uczniów „do obecnej już w Nim społeczności eschatologicznej, do eschatologicznej pełni Izraela. O tym czytamy także w Ewangelii Jana: *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem* (J 15, 16). Jeśli chcemy wyczerpująco odpowiedzieć na pytanie, z czego składa się Kościół — nie tylko w aspekcie *dogmatycznym*, lecz i nowotestamentalnym — to przede wszystkim należy wskazać na duchową, nadprzyrodzoną społeczność i powiedzieć: Kościół nie składa się ze swoich członków, lecz istnieje jako duchowa, nadprzyrodzona społeczność, w której Bóg dał udział ludziom, przez pojednanie i powołanie. Dlatego Kościół jest społecznością ludzi w Chrystusie i w Panu”. Oczywiście, doskonale wiemy, że Kościół jako zjawisko historyczne posiada wiele innych aspektów. Jednak „Kościół jest zupełnie czymś innym, gdy rozpatrujemy go pod względem teologicznym”.

Wprawdzie istnieje wiele Kościołów lokalnych, ale Kościół pozostaje jeden, ponieważ jeden jest Jezus Chrystus, jego Pan i Zbawiciel. „Kościół jest ‚jeden’, gdyż jak Chrystus, Głowa Kościoła, jest jeden, dlatego jedno jest przez Ducha Świętego ożywione Ciało, w którym zespoleni są Chrystus jako Głowa i wierzący jako członkowie. W tym ciele wszystkie Kościoły lokalne związane są ze sobą jednością wiary, nabożeństwa, ustroju kościelnego. Jedność wiary i nabożeństwa stanowi więź, która łączy wierzących ze Zbawicielem i między sobą wzajemnie, a wy-

raza się w wyznawaniu tej samej wiary i w odprawianiu tego samego nabożeństwa, jeśli opiera się ono na dogmacie. Jedność ustroju kościelnego objawia się tym, że kierownictwo działa na podstawie tych samych zasad, a wierni uznają jeden urząd i jeden autorytet, stosownie do ustanowień kanonicznych oraz episkopat, który ma charakter kanoniczny” (tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką).

Kościół więc jest jeden również dlatego, że wyznaje jedną wiarę, głosi jedną naukę i udziela tych samych sakramentów. Jedność Kościoła wyrażana jest na zewnątrz poprzez jedność poszczególnych biskupów Kościołów lokalnych, a także w Eucharystii, która jako sakrament jest symbolem jedności Kościoła i źródłem jedności, łącząc wiernych z jednym Chrystusem. Od początku Eucharystia zajmowała centralne miejsce w życiu Kościoła. W opisie gminy jerozolimskiej czytamy, że „trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie” (Dz 2, 42). „Nie osłabia i nie ogranicza jedności fakt, że członkowie Kościoła poznają prawdy wiary w różny sposób, nie podważa jej także to, że Kościół niekiedy okazuje cierpliwość wobec ludzi, którzy oddalają się od jedności wiary i porządku, i nie wyklucza ich z ciała Kościoła ze względów duszpasterskich oraz „ekonomicznych”. (...) O tę jedność modlił się Pan, przy czym polecił On ugruntować jedność wierzących w jedności Ojca i Syna (J 17, 21), jak w obrazie jedności Trójjedynego Boga. „Ojciec, Syn i Duch Święty mają jedną wolę. On chce, aby i z nami tak było, gdy mówi: *aby wszyscy byli jedno, jak Ja i Ty jesteście jedno*” (Jan Chryzostom, *In Joan, Hom., 78, 3* — PG 59, 425)” (tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką).

Kościół jest jeden, ponieważ jeden jest Bóg, który jest jego źródłem. „Dotyczy to zarówno Kościoła jako wspólnoty zbawczej, jak i Kościoła jako zbawczej instytucji. Jest on jeden, jako utworzony przez Trójjedynego Boga, ożywiony przez *sancti* i jako *sancta* życie, które on uzewnętrznia i które zostało mu udzielone. Podobnie jak Bóg jako taki jest Jedyny (*unicus*) i Niezłożony (*simplex*), tak również Kościół jest jedyny, i obok niego nie ma innego; jest on również jeden, jako niezłożony. Wprawdzie jego życie przejawia się w wielu postaciach, ale samo w sobie, jest ono niepodzielnie jedno. Jego jedność i niezłożoność ujmuje się razem w jego jedności (*unitas*), która jednak nie jest *unio*, ale *communio*: wspólnotą uczestniczącą w jednym życiu Trójjedynego Boga. Tak rozumiana *jedność* Kościoła jest *realizującą się samotożsamością Trójjedynego Boga życia łaski*, manifestującą się w *sanctis* (świętych) i *sancta* (rzeczy świętych) wszystkich miejsc i czasów” (U. Küry). Sam Bóg tworzy sobie lud zjednoczony „jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego”. „Natomiast jedno życie realizuje się w Kościele jako instytucji zbawczej zawsze tylko w sposób podobny w swej istocie. Odpowiednio do trzech apostoelskich podstawowych porządków w Kościele, jego jedność jest trojaka: jest to, ewentualnie powinna być, jedność w przepowiadaniu i w wierze (*unitas fidei*), jedność w sprawowaniu sakramentów (*unitas sacramentorum*) oraz jedność w sprawowaniu urzędu (*unitas regiminis*)” (U. Küry).

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa we wszystkich Kościołach obowiązywały te same elementy; jedność ta znajdowała w twórczej współpracy z różnorodnością lokalnych szkół teologicznych. Natomiast wszelkie konflikty rozwiązywano na Synodach, które stanowiły życiowe centrum starokościelnej jedności. Jeśli powstawał spór teologiczny, wyrażony w listach biskupów czy teologów, to rozwiązywano go na Soborze konkretnej prowincji. Decyzje takich soborów regionalnych były przyjmowane przez Kościoły w innych prowincjach; np. decyzje soborów w Kartaginie i Orange. Jeśli natomiast inne Kościoły nie zgadzały się z taką decyzją, to wówczas pozostawała otwarta droga do soboru większego, a w końcu — do ekumenicznego. A wszystko to działo się jak pisał Augustyn — „bez bluźnierczej pychy, bez wyniosłej arogancji, bez wszelkich sporów z zazdrości, w świętej

pokorze, w katolickim spokoju, w chrześcijańskiej miłości”.

Od początku jedność Kościoła oznaczała również dla starokatolików dążenie do jedności podzielonych Kościołów. W tym dążeniu odrzucali oni roszczenia do dominowania jakiegoś Kościoła i dlatego mówili o „Kościołach częściowych” lub różnych „zgrupowaniach kościelnych”. Wprawdzie z niektórych wypowiedzi ks. prof. I. von Döllingera można wyprowadzić wniosek, że żaden z „Kościołów częściowych” nie jest naprawdę Kościołem, to jednak począwszy od lat 20-tych ubiegłego wieku starokatolicy podkreślali, że „poszczególne Kościoły są nie tylko częścią, nie tylko gałęzią bez pnia, ale autentyczną i rzeczywistą reprezentacją Jednego i całego Kościoła, jeżeli trzymają się pierwotnych i podstawowych zasad staroego i Jednego Kościoła w nauce, ustroju i kulcie” (U. Küry).

W tym znaczeniu, starokatolicy już wkrótce po 1870 r. uznali Kościoły prawosławne i anglikańskie. Natomiast Kościoły ewangeliczne stanowiły dla starokatolików poważny problem, przede wszystkim ze względu na ich rozumienie urzędu i Kościoła. Mimo to, starokatolicy nie traktują Reformacji jako całkowitego zerwania ciągłości ze starym Kościołem lub też całkowitej utraty urzędu, ponieważ sukcesją nakładania rąk jest wprawdzie ważnym — zwłaszcza w sensie znaku — ale nie najważniejszym elementem sukcesji apostoelskiej. „(...) powstanie licznych Kościołów lokalnych nie zniósło i nie znosi jedności Kościoła o tyle, o ile Kościoły lokalne zachowują czystą, niesfażowaną i jedynomyślną postawę wiary, przekazaną im przez Pana za pośrednictwem Apostołów. Jedność w wierze jest najwyższą zasadą Kościoła katolickiego: „Kościół (...) otrzymał wiarę od Apostołów i ich uczniów, (...) wiarę w Jednego Boga Wszzechmogącego Ojca, (...) i w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, (...) i w Ducha Świętego (...). On otrzymał to zwiastowanie (...). Chociaż jest on rozproszony po całym świecie, to jednak Kościół strzeże tego zwiastowania troskliwie, tak jakby zamieszkiwał jeden dom. Wierzy on w to tak, jakby miał tylko jedno serce i jedną duszę. Kościół zwiastuje, naucza i przekazuje to jednogłośnie, jakby miał tylko jedno usta” (Ireneusz, *Adv. Haer. 1, 10, 1-2; PG 7, 549, 552*)” (tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką).

Ważne miejsce zajmuje tu — jak już o tym pisaliśmy — Eucharystia, która jest sakramentem jedności; ona ustawnie taką jedność tworzy, łącząc wiernych w jednym Chrystusie. „Kościół jest tym jednym, niepodzielnym Ciałem Chrystusa, w którym wierzący, jako jego członki, są zjednoczeni z Chrystusem jako Głową oraz pomiędzy sobą. Najwyższym wyrazem, a jednocześnie niewyczerpanym źródłem tej jedności jest Eucharystia, komunია z Ciałem i Krwią Chrystusa. „Ponieważ *jeden* jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy *jedno* Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10, 17)” (tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką). Bez sprawowania Eucharystii przez biskupa otoczonego duchowieństwem nie ma Kościoła lokalnego ani ich jedności w Kościele powszechnym. Wszędzie, gdziekolwiek powstanie tak ukonstytuowana społeczność, istnieje Kościół w jego całości, podobnie jak w każdej hostii eucharystycznej obecny jest cały Chrystus i żadna hostia eucharystyczna nie jest tylko i nie może być, częścią Chrystusa. Oznacza to, że wszędzie tam istnieje zjednoczenie Boga z ludźmi. W tym znaczeniu Kościół na każdym miejscu posiada charakter uniwersalny, powszechny.

Wciąż aktualna jest modlitwa Arcykapłańska Chrystusa: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17, 20-21).

cdn.

Życie i działalność św. Szczepana

Po obchodzonej co roku w dniu 25 grudnia uroczystości pamiątki Bożego Narodzenia, w dniu 26 grudnia Kościół obchodzi pamiątkę śmierci św. Szczepana, który swoją męczeńską śmiercią zaświadczyl o prawdziwości Bożego posłannictwa Jezusa Chrystusa — Syna Bożego oraz Jego nauki. Nie wiemy, jakie były losy życia św. Szczepana, zanim został chrześcijaninem. Znamy je dopiero od czasu wybrania go na urząd diakona w Kościele jerozolimskim. Zastanówmy się nad tym faktem.

Gdy liczba wyznawców Chrystusa rosła na skutek misyjnej działalności Apostołów, nie tylko w Jerozolimie ale i poza granicami palestyńskiej ojczyzny, powstał konflikt w Kościele jerozolimskim między Żydami grekojęzycznymi, a tymi, którzy mówili po hebrajsku. Żydzi grekojęzyczni, zwani hellenistami, stawiali zarzuty Żydom wyrosłym w kulturze hebrajskiej, że przy codziennym udzielaniu pomocy materialnej zaniedbywali ich wdowy (Dz. Ap. 6, 1). Rdzenni mieszkańcy Jerozolimy gardzili przybyszami, co ujawniało się również przy rozdzielaniu jałmużny. W takiej sytuacji Apostołowie zwołali zebranie wszystkich wyznawców Chrystusa i powiedzieli: „nie jest właściwe, byśmy zaniedbywali Słowo Boże, a obsługiwali stoły. Wybierzcie z pomiędzy siebie siedmiu ludzi, o których wiadomo, że są pełni Ducha i mądrości, których będziemy mogli wyznaczyć do tej służby. My zaś poświęcimy się całkowicie modlitwie i służbie Słowa. To, co powiedzieli, spodobało się wszystkim zebranim i wybrali: Szczepana, pełnego wiary i Ducha Świętego, Filipa, Prochora, Nikanora, Tymona, Pernenasa i Mikołaja, prozelitę z Antiochii. Stawili ich przed Apostołów, a ci, modląc się, włożyli na nich ręce. Słowo Boże szerzyło się więc dalej. Liczba wyznawców Chrystusa w Jerozo-

limie rosła gwałtownie i wielka rzesza kapłanów starotestamentowych stawiała się poslušna wierze” (Dz. Ap. 6, 1-7). Tychże było przy świątyni Jerozolimskiej około ośmiu tysięcy. Ustanowieni diakoni zostali podporządkowani Apostołom. Ich obowiązkiem była dbałość o właściwe zaspokajanie potrzeb wdów, sierot i ludzi biednych.

Terenem działalności Szczepana były najprawdopodobniej liczne synagogi w Jerozolimie, wokół których skupiali się halleniści

piękne świadectwo pisząc, że „był pełen łaski i męstwa, że czynił cuda i znaki wielkie wśród ludu” (Dz 6, 8).

W tym też czasie zrodził się sprzeciw przeciwko Szczepanowi ze strony Żydów Palestyńskich, którzy przez Pompejusza (106-48 p.n.e.) wodza rzymskiego, po przegranej wojnie w roku 63 zostali uprowadzeni do Rzymu, a po latach niewoli powrócili do Palestyny (właściwie byli to już ich potomkowie). W Jerozo-



Rok 1900. Pierwsze spojrzenie na Jerozolimę

z różnych części Imperium rzymskiego. Szczepan nie poprzestał na posłudze stołów, ale rzucił się w wir pracy apostołowskiej i to głównie wśród bliskich sobie hellenistów przebywających w Jerozolimie. A miał do tego wyjątkowe kwalifikacje: był wykształcony w kulturze greckiej, o czym świadczy styl mowy przekazanej nam przez św. Łukasza w Księdze Dziejów Apostołów, którą to mowę wygłosił przed Sanhedrynem we własnej obronie (Dz. Ap. 7, 1-56). Z tego możemy wnioskować, że był albo zhellenizowanym Żydem albo Grekiem, który przeszedł na judaizm. Św. Łukasz wydał św. Szczepanowi

limie posiadali swoją synagogę, zwaną synagogą Libertynów (Wyzwoleńców). Owi wyzwoleńcy oraz Żydzi przynależący do synagogi Cyrenejczyków i Aleksandryjczyków i tych, którzy byli z Cylicji i Azji, słuchając nauk Szczepana, zaczęli go oskarżać, że występuje przeciwko Bogu, Mojżeszowi, Prawu i świątyni. Podburzyli lud, starszych i uczonych w Piśmie. Rzucili się na Szczepana, pojmali go i zaprowadzili go przed Sanhedryn Wielki, który znajdował się w Jerozolimie na Wzgórzu Świątynnym w Sali Cisanego (gładzzonego) Kamienia. Sanhedryn Wielki stanowiął wówczas w Izraelu najwyż-

pierwszego męczennika za wiarę

szą władzę w czasach grecko-rzymskich tj. ustawodawczą, sądowniczą i wykonawczą. W skład tego wchodził:

1) arcykapłani (nie tylko urzędujący, ale i ci, którzy dawniej piastowali ten urząd);

2) starsi tj. przedstawiciele możliwych rodów;

3) uczeni w Piśmie (głównie reprezentanci faryzeuszów).

O tym dowiadujemy się z Talmudu (Tosifta Sanh. 7, 1). Sanhedryn Wielki składał się z 71 mędrców.

Tam postawili świadków, którzy mówili: „Ten człowiek nie przestaje mówić przeciwko temu świętemu miejscu i Prawu. Albowiem słyszeliśmy go jak mówi, że Jezus z Nazaretu zburzy to miejsce i zmieni ustawy, które nam dał Mojżesz. Wszyscy w Sanhedrynie wpatrywali się w Szczepana i widzieli, że twarz jego wygląda jak twarz anioła. Wtedy arcykapłan zapytał: Czy prawdziwe są te oskarżenia? (Dz 6, 9-15; 7, 1).

Szczepan w swej bardzo długiej mowie, przekazanej nam przez św. Łukasza (Dz 7, 1-56) odpowiedział na wszystkie stawiane mu zarzuty. Słuchając jego mowy gniewem zawrzały ich serca i aż zaczęli zgrzytać zębami na niego. Lecz on, pełen Ducha Świętego, spojrzął w niebo i ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Boga” (Dz 7, 54-58). Gdy usłyszeli te słowa zaczęli krzyczeć co siłą, żeby go nie słyszeć i wszyscy rzucili się znowu na niego i wyrzucili go za miasto i zaczęli kamienować (Dz 7, 54-58).

Prowadzony dotychczas proces, według przewidzianych norm prawnych, zmienił się do słownie w tumult. Nie wiadomo, czy w tym ogólnym zamieszaniu doszło do formalnego wyroku. Szczepana wywleczono przez bramę Damasceńską poza miasto, aby tam go ukamienować. A „gdy go kamienowali, Szczepan modlił się głośno, mówiąc: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego, a

upadłszy na kolana wołał wielkim głosem Panie, nie poczytuj im tego grzechu. A gdy to powiedział, skonał” (Dz 7, 59-60). Oto ideał doskonałego naśladowania Mistrza. Jacyś pobożni ludzie, opłakując zgon Szczepana, zajęli się również jego pogrzebem.

Proces Szczepana niczym w swym przebiegu nie różnił się pod względem formalnym od procesu przeciwko Chrystusowi. Oskarżenie było formalnie wniesione przed Sanhedryn, sędziowie zgromadzili się w przewidzianym na rozprawę miejscu, stawili się fałszywi świadkowie, sprowadzono oskarżonego. Trudno oczywiście nawet przypuścić, aby poglądy Szczepana, mogły być rozumiane jako godzące w Boga. Samo oskarżenie ostatecznie skupiało się na tym, że Szczepan powtarzał nauczanie Jezusa zapowiadające zburzenie świątyni i zniesienie ustaw mozeistycznych. Uderzające jest również podobieństwo między śmiercią Jezusa i Szczepana: śmierć poza murami miasta; oddanie się Jezusa Ojcu, a Szczepana — Jezusowi; przebaczenie prześladowcom.

Misja św. Szczepana trwała krótko, ale była bardzo ważna, ponieważ on pierwszy zrozumiał i głosił, że chrześcijaństwo nie było szansą tylko dla Żydów, lecz dla całej ludzkości.

Helleniści zmuszeni byli opuścić Jerozolimę i udać się do Samarii, a najprawdopodobniej dalej na północ lub nawet do krain bardziej odległych, skąd nigdy nie przybyli. Jak się niebawem okazało, była to emigracja opatrnościowa, przygotowująca grunt do dalszego rozwoju chrześcijaństwa.

Działo się to w roku 36, a więc trzy lata po śmierci Pana Jezusa Chrystusa. Szczepan został ukamienowany i pochowany na północ od murów Jerozolimy. Na tym miejscu cesarzowa Eudoksja ok. r. 450 wystawiła bazylikę ku czci św. Szczepana, którą zburzyli Persowie w r. 1614.

Odbudowano ją w latach 1892-1898 staraniem Ojców Dominikanów.

Opisujący powyższe fakty dotyczące osoby św. Szczepana i jego działalności, będąc w roku 2000, a więc w Roku Wielkiego Jubileuszu Chrześcijaństwa, pielgrzymem po Ziemi Świętej, był również na miejscu męczeńskiej śmierci św. Szczepana, diakona. Od czasu powołania przez Apostołów siedmiu diakonów w Kościele jerozolimskim, istnieje po dziś dzień w Kościele podstawowy stopień sakramentu święceń kapłańskich. Udzielają go biskupi przez włożenie rąk na głowę przyjmującego święcenie i tzw. wielką modlitwę poświęcającą. Na koniec, nowo wyświęceni diakoni zostają przyodziani w szaty liturgiczne i otrzymują od biskupa księgę Ewangelii i znak pokoju.

Pod nieobecność kapłana diakoni mogą udzielać sakramentu chrztu świętego, głosić kazania, przewodniczyć nabożeństwom z wystawieniem i błogostawieństwem Najświętszego Sakramentu oraz prowadzić pogrzeby.

Ks. Stanisław Muchewicz

Być cichą ciszą kamienia

*Być cichą ciszą kamienia leżącego
z zapartym tchem,
Tajemnym milczeniem skały
W waszych górach,
Mogącej usłyszeć jak krew waszego serca
Kropla po krwi
Spada w ciemności
Jak licznik z rozbitą tarczą,
Usłyszeć pulsowanie wrzodu
W ranach czasu
Nabrzmiałych i krzyczących,
Czuć konwulsje waszego kraju
Jęczącego pozycje strunami napiętymi
Między ziemią a niebem,
Trzepot skrzydeł gołębic
Uderzających w trwodze;
Nagle
Koszmar w liściach dębu
Przywiera do starych oparzelin
I nowych
I czeka na promyk światła z góry,
Na krzyk kruka uśpionego w okamgnieniu
O poranku.*

(E. Raab)

Klimat

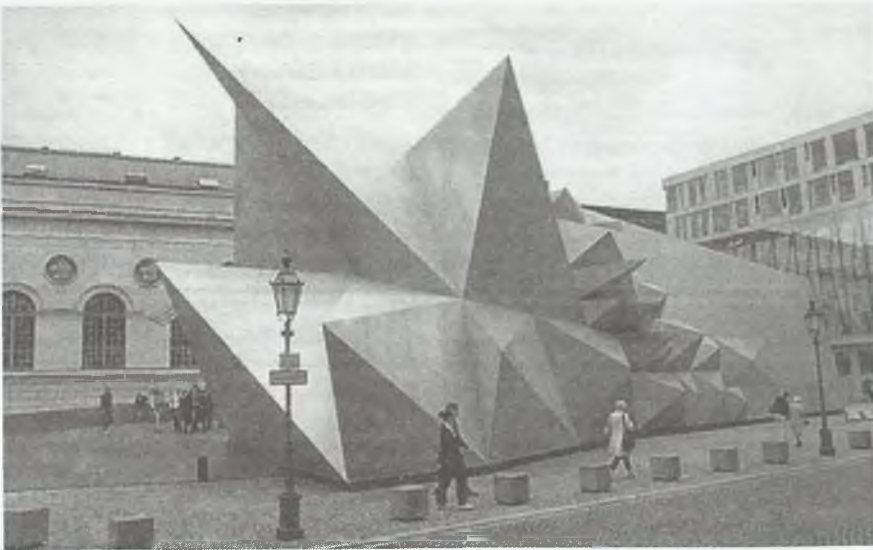
W batalii o klimat przełomu nie widać, ale mnożą się nowe technologie w zakresie alternatywnych źródeł energii. Europa zaczęła mniej mówić o tym, dlaczego trzeba klimat ratować, a więcej, jak można na tym zarobić. Poważnie podchodzą do kwestii klimatu Chiny i Indie, gdzie szybko rośnie liczebność klasy średniej, co przekłada się na zwiększony apetyt na energię.

Punkt ciężkości światowej gospodarki będzie się przesunął coraz bardziej na wschód. Na zdjęciu nocny obraz Ziemi — rozświetlone miejsca to obszary lepiej rozwinięte gospodarczo



Architektura

Opera jak gwiazda



Nowoczesny gmach Opery w Monachium

Monachium, stolica Bawarii wzbogaciła się o kolejne dzieło światowej architektury. Austriaccy architekci z pracowni Coop Himmelb(l)au, którzy zasłynęli tu kosmiczną bryłą BMW Welt, zaprezentowali niedawno swoje możliwości i wyobraźnię w sferze kulturalnej tego miasta. Zobacz najeżony budynek Bawarskiej Opierzy Narodowej.

Obiekt o futurystycznym kształcie będzie służył eksperymentalnym spektaklom. To część programu, który ma na celu przybliżenie młodym ludziom opery, która kojarzy im się z nudną instytucją. „Niezidentyfikowany obiekt” przyciąga pierwszym wrażeniem, jakby mówił „Podejdź bliżej, dowiedz się o mnie czegoś więcej”.

Architekci nie mieli łatwego zadania. Musieli zaprojektować nowy budynek, który powstanie obok zażytkowego gmachu monachijskiej opery, która ma 130 lat! Forma, którą zaproponowali, zaskakująco różni się od głównego budynku.

Architekci zostali poproszeni o to, aby pawilon w Monachium był tak skonstruowany, by mógł być w jak najkrótszym czasie złożony i rozłożony w zupełnie innym miejscu na ziemi. Do ponownego użycia struktury zgłosili się już Londyn i Paryż.

Kolejnym wyzwaniem w małej formie była akustyka, czyli to, co powinno być najważniejsze w obiektach o takiej funkcji. Jak wiadomo, powierzchnie pochłaniające dźwięki są najczęściej wyko-

nane z ciężkich materiałów. Tu pojawiła się trudność ze względu na mobilny charakter budynku.

Architekci zaproponowali system kanciastych ścian, od wewnątrz pokrywanych na przemian materiałami odbijającymi i pochłaniającymi dźwięki. Podobnie było z zewnętrznym pokryciem i ochroną od hałasu pochodzącego od ulicy. Akustyka była badana na modelu komputerowym. Projektanci testowali salę widowiskową za pomocą utworu „Purple Haze” Jimiego Hendrixa, jak również „Dom Giovanniego” Mozarta.

Bazylika Sagrada Familia

Na początku listopada ub.r. papież Benedykt XVI podczas wizyty w Barcelonie konsekrował największe dzieło Antoniego Gaudiego — bazylikę Sagrada Familia.

Sagrada Familia jest w budowie od blisko 130 lat. Rusztowania i żurawie, które są nieodłącznym widokiem towarzyszącym świątyni, wcale nie zostały postawione tam z powodu remontu, jak mylnie sądzi wielu turystów. Gaudi nie zdołał ukończyć budowli, której poświęcił się całkowicie w ostatnich latach życia, a która miała być jednym z najokazalszych przykładów ówczesnej architektury. Prace budowlane, które trwają od kilkadziesiąt lat, to próba odwzorowania wizji artysty ze szkiców i notatek, które pozostawił w swej pracowni, i prawdopodobnie najdroższa inwestycja budowlana na świecie.



Bazylika Sagrada Familia w Barcelonie

Kataloński architekt oddany był nie tylko architekturze, ale także Bogu. Jako człowiek głęboko wierzący wstąpił do świec-

kiego zakonu franciszkańskiego. W swoich pracach często odwoływał się do symboliki religijnej, a Sagrada Familia miała być hołdem złożonym Bogu.

W 1883 roku Gaudi rozpoczął pracę nad projektem świątyni, której od 1915 r. całkowicie się poświęcił, do tego stopnia, że nawet zamieszkał na terenie budowy. Architekt zginął w 1928 r. pod kołami tramwaju. Pochowano go w jednej z krypt w Sagrada Familia. Zdołał ukończyć jedynie jedną z trzech zaplanowanych fasad. Projekty, które pozostawił, zostały zniszczone przez katalońskich anarchistów podczas hiszpańskiej wojny domowej.

Choć Sagrada Familia pochłonęła już astronomiczne kwoty, to bez wątpienia jest wizytówką Barcelony, która przyciąga tysiące turystów i zarabia na sobie (za wstęp zapłacić trzeba 12 euro). Ukończenie budowy zapowiadano kilkakrotnie, jednak najbardziej wiarygodne wydaje się, że budynek pozbędzie się budowlanych rusztowań dopiero w 2025 r.

mamy wyłączności na rozumienie jego muzyki. Udowodnił to też odświeżony i ciekawszy od poprzednich konkurs Chopinowski, na którym każdy ze zdobywców nagród grał inaczej, a bardzo interesująco.

Rok Chopinowski przypomniał nam, że Fryderyk połowę życia spędził w Polsce, przewodnik „Śladami Chopina” wymienia 30 miejscowości, które odwiedził w młodości. Powstała — atrakcyjna dla turystów z zagranicy — chopinowska mapa z najważniejszymi na niej punktami: odremontowanym dworkiem w Żelazowej Woli, odmienionym kościołem w Brochowie oraz Zamkiem Ostrogskich, gdzie urządzono supernowoczesną ekspozycję dla zwiedzających w każdym wieku.

Z okazji 200. rocznicy urodzin wysłaliśmy Fryderyka w cyberprzestrzeń. Stał się pierwszym polskim twórcą, który mocno w niej zaistniał. Świadczy o tym nie tylko serwis Roku Chopinowskiego (chopin2010.pi), w internecie są strony z lekcjami chopinowskimi dla szkół, można także zobaczyć rękopisy Chopina ze zbiorów Biblioteki Narodowej (wizytowkachopin.pl).

Po raz pierwszy Konkurs Chopinowski był transmitowany i komentowany na żywo w internecie. Finałów słuchało kilkanaście tysięcy osób, od Japonii poprzez USA po Australię.

Kultura

Muzyka Fryderyka Chopina na 3 tysiące sposobów

Miniony Rok Chopinowski zaczął się wrocławską premierą powstałej 100 lat temu we Włoszech opery o polskim kompozytorze, na finał zaś Teatr Wielki w Łodzi wystawił operę, o pobycie Chopina na Majorce. Obie opierają się na próbie wpisania kompozytora w inną konwencję, chętnych zaś do podobnych działań nie brakowało.

Wśród 3000 imprez 2010 roku wiele wymyślono po to, by udowodnić, że genialny Fryderyk Chopin po przeróbce pasuje na każdą okazję. Był zatem Chopin śpiewany i tańczony, klasyczny i nowoczesny. Chopin flamenco, rockowy lub folkowy. W zalewie propozycji, często wyłącznie komercyjnej, właściwie tylko jazzmani (Andrzej Jagodziński, Krzysztof Herdzin, Mateusz Kołakowski czy Uri Caine) przykuwali uwagę. Bo też Fryderyk był niemal ich

prekursorem, pisał krótkie, chwytliwe tematy, które swobodnie rozwijał.

Muzykę Chopina można aranżować na akordeony (Motion Trio) i naczynia z wodą (Glass Duo), najpiękniej brzmi jednak grana tak, jak on chciał — na fortepianie. Rok Chopinowski nam o tym przypomniał, bo zaproszono do Polski pianistów ze światowej ekstraklasy (Martha Argerich, Maria Joao Pires, Lang Lang, Nelson Freire czy Jewgenij Kissin). Dzięki nim festiwalowi „Chopin i jego Europa” — jednej z najciekawszych letnich imprez na kontynencie — uświadomiliśmy sobie, że nie

Agnieszka Makówka (Georg Sand) i Adam Zdunikowski (Chopin) w Teatrze Wielkim w Łodzi (r. 2010)



rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 1/2011.

Nakład: 1.250 egz.



Staropolskie tradycje i zwyczaje

Jeszcze trwa karnawał

Minęły tzw. Szczodre Dni, Gody, Boże Wieczory — tak dawniej zwano czas od Bożego Narodzenia do Trzech Króli, czas odwiedzin, kolęd, przebierańców, kolędników.

Wieczór Trzech Króli kończył „Święte Wieczory”, a rozpoczynał staropolskie zapusty.

Zapusty to staropolska nazwa karnawału trwającego od Trzech Króli do Wielkiego Postu. Nie wiadomo, kiedy kuligi weszły w zwyczaj, ale wiadomo, że były największą wiejską rozrywką karnawałową. Niegdyś była to zabawa wyłącznie stanu wyższego — szlachty i magnatów, starannie obmyślona i przygowywana. Bawiono się do białego rana. W miastach tańczono nawet pod gołym niebem, urządzano barwne pochody maskaradowe, wieś z kolei weseliła się w karczmach. W karnawale chodziły ponownie turonie, niedźwiedzie i wilki, drogami wóczyły się tabuny wesółych przebierańców, odwiedzających domy i zbierających dary. Specjalnie na mięsopust przygotowywano wesole piosenki. Maskarady, maszkary, czy zabawy z „zakładaniem masek” niezwykle polubili mieszczenie i szlachta.

Włoski zwyczaj urządzania maskarad i publicznych balów maskowych, czyli redut, zdził się w Polsce ok. r. 1518, dzięki królowej Bonie.

Wspaniałe są góralskie tradycje karnawałowe. W wielu regionach można jeszcze spotkać przebierańców — co jest niebywałą atrakcją dla zagranicznych turystów.

Wiele było tłumaczeń pochodzenia słowa karnawał. Uważano, że pochodzi od *carne avaler* — połykać mięso albo od *carne levamen* — z mięsa się oczyszczać, albo od *carne vale* — mięso żegnaj. Znajdowano też polskie pochodzenie słowa: od „nawału kar”, które przyniesie post (konieczność odpokutowania grzechów). A że niezwykle wesoło obchodzono w Polsce ten czas, zdaje się świadczyć opinia, jaką w XVI w. przedstawił sułtanowi Sulejmanowi II Wspaniałemu, po zimowym pobycie w Polsce, jego poseł: „W pewnej porze roku chrześcijanie dostają wariacji i dopiero jakiś proch sypany im w kościele na góły leczy takową”.

Na zdjęciach: Zespół „Zawertnik” z Leśnicy Gronia, Rusiński Wierch w Bukowinie Tatrzańskiej

